

332 305

ROZDZIAŁ IV.

Nadeszła sobota i posiedzenie tak zwanego koła. Na porządku obrad postawiono projekt uchwały, nakładający na wszystkich członków korporacji obowiązek złożenia słowa honoru, że nie będą uczestniczyć w żadnych nielegalnych stowarzyszeniach.

Pierwszy zabrałem głos w tej sprawie, zwalczając ten niegodny punkt porządku obrad. Mówiłem długo i z wielką mocą. Wrażenie przemówienia musiało być silne, skoro jeden z kolegów zemdlął i trzeba było nawet ^ewzywać lekarza. Bezpośrednio po zakończeniu przemówienia, w wielkim podnieceniu, wypisałem na kartce swe wystąpienie i skłoniwszy się zgromadzonemu opuściłem zebranie.

Na drugi dzień, kiedy rozeszła się wieść o moim wystąpieniu z Welecji, przeszło trzydziestu kandydatów uczyniło to samo. Ponieważ jednak z młodzieżą tą o wystąpieniu z korporacji nic nie mówiłem, decyzja ich była dla mnie niespodzianką. Natomiast większość kolegów starszych, z którymi sprawę wystąpienia uprzednio omawiałem, nie mieli dostatecznej mocy, aby się zdobyć w ostatniej chwili na taką decyzję. Nie bardzo się temu dziwiłem, wiedząc, że i mnie nie łatwo to poszło.

Po wystąpieniu z korporacji, utworzyliśmy stowa-

181

rzyszenie bez burszowskiej firmy zewnętrznej, zasilone młodziemą dotychczas nie stowarzyszoną. Nowa organizacja jako całość, nie miała jednolitości z działalnością konspiracyjną. Jedynie oddzielni jej członkowie byli wtajemniczeni i pociągani do współpracy.

Zbliżenie nasze do dwóch starszych osób, pozostałych z rozgromionej w roku 1886 partii socjalistycznej "Proletariat", spowodowało założenie na nowo sekcji ryskiej tej organizacji. Spodziewaliśmy się bowiem, że w Warszawie istnieje zapewne nowa jej centrala.

Partia Proletariat hołdowała wszystkim międzynarodowym doktrynom socjalistycznym. A więc walka klas, wiara w łączność międzynarodową proletariatu, materialistyczne pojmowanie dziejów Marxa i t.d. Całe nadzieje w spodziewanym przewrocie opierano przedewszystkim na ludzie robotniczym; ^{który} "Lud ten zdobędzie dyktaturę i narzuci nowy porządek na świecie."

Ja, który zawsze i wszędzie szukałem harmonii i chętniej widziałbym w zjawiskach życiowych przewagę czynników ^{owych} idealistycznych, nie mogłem uwierzyć ^{w pełni} w doktryny socjalistyczne. Owszem, pragnąłem całym sercem podnieść na wyższy poziom socjalny i kulturalny rzesze w Polsce, lud wiejski i miejski. W tych warstwach wyczuwałem istnienie wielkich energii potencjalnych, które wyzwolone, odegrają największą rolę w walce o wolność narodu.

Doktryny socjalistyczne-walki klas przyjąłem jako ^{jedynie wówczas} ~~zewnętrzne~~ ^{symbole i hasła} emblematy, mało wpływające na treść pracy wśród klas upośledzonych. Okazało się później, że wielu pracujących wśród nizin społecznych myślało podobnie.

Celem stworzenia odpowiedniej literatury dla mas ludowych, sprowadziliśmy z zagranicy drukarnię uruchomianą

za pomocą dźwigni ręcznej.

Przy wszystkich zabiegach technicznych, jak sprowadzenie jej przez „zieloną” granicę, umieszczenie i zmontowanie jej w odpowiednim mieszkaniu i wielu innych czynności, z uruchomieniem drukarni (związanych, ⁿ najwięcej gorliwości i umiejętności wykazał, czterdziestoletni nasz towarzysz partyjny, Zieliński. Zamieszkał on przytym sam w mieszkaniu z drukarnią.

Na mnie przyszła również kolej wyjechania nielegalnie zagranicę. Okazało się bowiem, że w sprowadzonych przez Zielińskiego czcionkach, skład liczbowy liter był dostosowany do tekstu niemieckiego. W polskim-stosunek ten był inny i z powodu niewystarczającej ilości niektórych liter, niemożna było składem drukarskim wypełnić ^{nawet jednej} ramy.

Pracę trzeba było wstrzymać, a ja wyjechałem bezwłocznie po brakujące czcionki do Berlina.

Było to w listopadzie 1890 roku, kiedy przechodziłem przez rzekę graniczną rosyjską-niemiecką, zanurzony w wodzie prawie po szyję. Po kilku dniach wracałem przez ten sam punkt graniczny, obładowany nietylko skrzynkami czcionek, lecz również większym transportem literatury. Mieliśmy także po stronie niemieckiej pomocnika, do którego wszystko się zwoziło. Sciski kontakt przemysłników obu stron granicznych zapewniał nielegalnemu transportowi dość dużą sprawność.

Samo przedostanie się towaru na stronę rosyjską, nie natrafiało na większe trudności. Rosyjska straż graniczna, pełniąca stale służbę ~~na~~ tym samym miejscu, była przekupiona i patrzyła przez palce na przemyt.

Dopiero ^{dalsze} przewiezienie towaru przez wszystkie kordony graniczne stanowiło większą trudność i połączone było z pewnym ryzykiem. Po drogach w całym pasie nadgranicznym

patrolowała konna straż graniczna, zmieniająca bezustannie rejon działania. Nawiązanie więc z nią przyjaznych stosunków było niepodobieństwem. To też przez kordony przeprowadzano przemyt na los szczęścia. Sam doświadczyłem, w jaki sposób unikało się niebezpiecznego spotkania z organami kontrolnymi. W pewnej znaczniejszej odległości od siebie jechały dwa wozy. Na pierwszym z nich siedział sam przemytnik, nie wiózł zakazanego towaru, miał jednak wóz wyładowany słomą w ten sposób, aby robiło wrażenie, że w niej coś ukrywa. Na drugim wozie znajdował się przemyt. O ile napotkany patrol kontrolny wykazywał chęć dokonania rewizji, wówczas przemytnik ~~sygnalizował~~ ^{dawał znak drugiemu wóznicy} dyskretnie drugi wóz, który zawracał i oddalał się od zagrożonego miejsca. O ile patrol nie zainteresował się wozem, co się dość często zdarzało, wówczas obydwa jechały spokojnie dalej.

W towarzystwie służącego starego przemytnika, przeprawiliśmy się przez rzeczkę od strony niemieckiej na brzeg rosyjski. Ładowaliśmy w fałdzie terenowej, która czyniła przeprawę niewidoczną. Towarzysz mój ułożył ciężkie skrzynki z czcionkami w worku opodal brzegu, sam zaś udał się dalej dla zbadania, czy czasem niema na naszej drodze jakiegoś nieznanego strażnika.

Sporo czasu mijało, a towarzysz mój nie wracał. Zaniepokojony, przypuszczałem, że zaszło coś nieoczekiwanego. Na ^{wzrostki} każdy wypadek wy dobyłem rewolwer i czekałem dalej. Zamierzałem w razie potrzeby użyć broni i szybko przebrnąć na brzeg niemiecki. Zapadająca ciemność sprzyjała moim zamiarom.

Niepokój mój okazał się jednak nieuzasadniony. Wkrótce ujrzałem znaną sylwetkę mojego towarzysza, który szybkim krokiem zbliżał się ku mnie. Obładowani ruszyliśmy w drogę. Prowadziła ona tuż obok budynku strażniczego.

W chwili, kiedyśmy go mijali, odezwało się gwałtowne szczekanie psów ze wsi. Zerwaliśmy się z miejsca i biegnąc dopadliśmy do obejścia przemytnika. Skrzynki z czcionkami umieściliśmy pośpiesznie w stercie słomy, stojącej na podwórzu, ja zaś schowałem się do śpichlerza, gdzie urządzone mi nawet sypialnię. Do domu przemytnika zachodzili bowiem często żołnierze straży granicznej po prowianty; trzeba było zatem mieć się na baczności i unikać spotkania.

Wieżione przezemnie wydawnictwa zagraniczne pozostawiłem na stronie niemieckiej, skąd je już później ^{przepraszam} ~~wadzone~~ przez granicę ^{przejściem} ~~utartym~~ sposobem i dostawiono nam do Rygi.

Trzeba było, teraz obmyśleć sposób zapakowania czcionek, by móc je zawiesić pod ubraniem. Córka gospodarza, ~~rosła i mocnej budowy~~ litwinka, uszyła mi szeroki pas z grubego płótna, z licznymi kieszonkami wokoło; do nich wkładało się czcionki, złożone tak jak do druku małych stroniczek. Pas posiadał mocne szelki, również uszyte z płótna. ~~Okazało się później, że~~ ^Ubieranie pasa natrafiało na duże trudności. Wszak ołów czcionek ważył ponad 40 kg., a cały ten niezwykły strój trzeba było nakładać przez głowę.

Gdy już wszystko było gotowe, ruszyliśmy, zwyczajnym trybem, w dwóch ekwipażach w drogę. Stary gospodarz jechał przodem, ja zaś z córką jego, odświętnie ubraną, jechaliliśmy w pewnym oddaleniu za nim. Strój uroczysty miał robić wrażenie, iż jedziemy na wesele. Trzeba było dojechać do stacji kolejowej położonej w znaczniejszej odległości od granicy.

Bez jakiegokolwiek przypadku dotarliśmy szczęśliwie do miasteczka, oddalonego kilka kilometrów od dworca.

Pożegnałem się ze swoją towarzyszką podróży, nieświadomą współniczką przestępstwa politycznego i udałem się

na nocleg do miejscowego hoteliku. Gdy na drugi dzień przyszło mi ponownie nałożyć pas wyładowany ołowiem, zmęczyłem się i zgrzałem ^{się} mocno. Okazało się że dwukrotnie przekraczanie rzeczki granicznej, w bardzo już zimnej porze roku, spowodowało silne przeziębienie i znaczne osłabienie.

Po przybyciu na stację kolejową, zaraz na wstępie spotkałem żandarma; zająłem go rozmową pytając kiedy pociąg odchodzi i prosiłem o wskazanie bufetu pierwszej klasy. Ubrany byłem jak młody ziemianin. Widocznie nie wzbudzałem podejrzania skoro odpowiedział mi uprzejmie, a nawet odpro-wadził do bufetu. Musiałem użyć całego wysiłku aby chód mój był możliwie lekki i elastyczny i aby nie budził podej-rzeń. Nie było to rzeczą łatwą, mając taki ciężar na sobie.

Do Rygi miałem długą drogę, a szelki, obciążone pa-sem, wpijały się w ciało i raniły. Trzeba było jednak ^{tak} przetr-wać ^{nie} wszystkie kordony, w obrębie których przeprowadzano od czasu do czasu rewizję w wagonach. Później jednak, wy-prułem ^{na} dyskretnie stroniczki ołowiane z pasa i ~~schowałem~~ je do ręcznej walizeczki. W ten sposób pozbyłem się dalszego cierpienia.

Duże nasze potrzeby techniczne wymagały sporo pie-niędzy, stosunkowo ~~nawet duże~~, wpłacane przez nas ^{ja myślałem} do kasy ogólnej, nie wystarczały. Ja sam, wpłacałem połowę swojej pensji, otrzymywanej co miesiąc z domu. Szukając wyjścia, rozpoczęliśmy prowadzić pewne dochodowe przedsiębiorstwa. Najwięcej przynosiło nam wydawanie skryptów wykładów profesorskich. Do tej współpracy, zresztą zupełnie legalnej, mogliśmy powołać całą rzeszę kolegów. Jedni z nich wybiera-li sobie przedmiot przesłuchany do starannego opracowania, inni znowu zajęci byli przepisywaniem opracowanego materia-łu atramentem litograficznym. Robota była bardzo staranna, a pismo imitujące druk ułatwiało czytanie. W ten sposób

prowadzono wydawnictwo wykładów profesorskich, zapewniało nam dochody, przy kosztach minimalnych, sama praca bowiem była wykonywana ^{bezwzględnie} ~~ideowo~~, bezpłatnie.

Znaczne dochody mieliśmy też ^{od} rewolucjonistów rosyjskich, którzy stanowili dużą grupę, wśród studentów tej narodowości. Mieli oni dużo pieniędzy, a w swojej działalności okazywali nadzwyczajną niezaradność. Sprowadzaliśmy więc dla nich dużo książek i wydawnictw zagranicznych i przechowywaliśmy im, całą ich literaturę nielegalną w naszych zakonspirowanych składach. A za to wszystko musieli nam dobrze płacić. Sami oni zaś, spędzali przeważnie czas na zebraniach wieczornych przy wtórze pieśni rewolucyjnych, no i - przy kieliszku. Żandarmi i agenci starannie ich pilnowali, pomimo, że samym śpiewem, nie sprawiali wiele niepokoju swym aniołom stróżom.

Gdy w ciepłej porze roku, mkodzież rosyjska, rewolucyjna wynosiła się nad morze, do Majorenhofu, miejscowości w pobliżu Rygi, wówczas pilnujący ich żandarmi i agenci ciągnęli za nimi. Ryga była natenczas pozbawiona zupełnie opieki politycznej. Obserwując to, mówiliśmy między sobą, że ta część mkodzieży rosyjskiej stanowi dla naszego bezpieczeństwa rodzaj piorunochronu.

Przy coraz większym angażowaniu się w pracy ideowej, nauka w politechnice musiała z natury rzeczy bardzo ^ucierpieć. I o ile w początkowych moich studjach mogłem być w zakładzie naukowym przykładem dla innych, to w późniejszym czasie ^{przeobrażeniu} ~~dawałem przykład jak nie należy robić~~.

Początkowa praca moja naukowa była jednak tak wydajna i tak bardzo byłem zaawansowany w studjach, że dalsze zaniedbania nie miały już większego znaczenia.

Droga po której szedłem zarysowywała się coraz wyraźniej. Wprawdzie instynkt samozachowawczy odzywał się

jeszcze i protestować próbował, lecz nie miał już tej siły, co wówczas przed wystąpieniem z korporacji. Czułem wtedy, że chociaż życie moje dalsze będzie wyglądało na zewnątrz jako bardzo ofiarne, to sam nie będę tego uważał za poświęcenie.

Wprawdzie zdawałem sobie ~~sprawę~~ z tego, że była to ofiara, lecz spowodowana czynnikami idącymi z zewnątrz, na które nie miałem wpływu. Ciężki i bardzo smutny los naszego narodu wytwarzał te niezwykle silne wrażliwości psychiczne. Ale, gdy już taki stan zaistniał, nie było rady i trzeba się było poddać idealistycznym porywom. W przeciwnym razie, zgotowaliby się nieszczęście dla samego siebie. Pod wpływem tej wrażliwości duchowej ^{lepiej byłoby} ~~wolałoby się śmierć, niż stracenie we własnych ^{mojej} oczach godności wewnętrznej.~~

Taki to już bowiem porządek panuje na świecie, w którym istnieje przepiękna harmonia zjawisk przyrodniczych. Gdy się gdziekolwiek nagromadzi dużo brzydactwa ludzkiego, to, dla rekompensaty, występują jednostki o wyjątkowych ^{owych} nasztawieniach idealistycznych.

Gdy już nielegalna działalność nasza w Rydze mocno się rozwinęła, odczuliśmy potrzebę nawiązania stosunków z centralą partyjną w Warszawie. Nie było to jednak łatwym zadaniem. Posiadałem wtedy jeden tylko adres z przed pięciu ^{tych} lat, który ewentualnie mógłby naprowadzić na ślad mocno zakonspirowanych towarzyszy.

Pojechałem więc do Warszawy i, po niedługich poszukiwaniach, dotarłem do centralnego komitetu partii. Na czele organizacji stał Bolesław Jędrzejowski. Poznałem wówczas także Feliksa Perla, pochodzenia żydowskiego, który się odznaczał wielkimi uczuciami polskimi. Miał również duże zdolności krasomówcze i pisarskie. Zetknąłem się oprócz tego z szeregiem bardzo inteligentnych robotników.

Wiadomość, o istnieniu sekcji ryskiej i jej żywej działalności, sprawiła duże wrażenie na Warszawiakach. Zostałem nawet zaproszony na wieczorek robotniczy. Na ^{tam} wieczorku tym poznałem Antoniego Dobrowolskiego, późniejszego podróżnika do bieguna południowego i profesora w Warszawie. Spotkałem również Władysława Grabskiego, późniejszego ministra skarbu w niepodległej Polsce. Był on jeszcze bardzo młody, gdyż przyszedł w mundurku gimnazjalnym.

Oprócz partii *P*roletariat, mającej już tradycje, były w Warszawie i inne organizacje socjalistyczne. Do jednej z nich należał Grabski, Abramowski, późniejszy wybitny filozof, Stanisław Wojciechowski, późniejszy prezydent Rzeczypospolitej, Bolesław Miklaszewski, twórca wyższej szkoły handlowej w Warszawie i jej pierwszy rektor, Mielczarski, późniejszy wybitny pionier przy tworzeniu i rozwoju największej kooperatywy spożywczo-wytwórczej, "Społem".

Mógłbym wyliczyć jeszcze ^{wiele} ~~bardzo~~ dużo nazwisk osób, które przechodząc w swojej młodości przez lewicowe organizacje, zajmowały później wybitne stanowiska w wolnej Polsce. Można nawet ^{zaryzykować (Twierdzenie)} ~~powiedzieć~~, iż prawie wszyscy starsi ludzie, którzy w wolnej Polsce przejawiali działalność wybitną i państwowo-twórczą, należeli w swoim okresie młodości do organizacji socjalistycznych. ~~Te zjawisko było charakterystyczne dla stosunków w Polsce w czasie niewoli.~~

Podczas pobytu mego w Warszawie przekonałem się że wszyscy inteligentniejsi przedstawiciele socjalizmu naszego pielęgnowali uczucia niepodległościowe i główną treścią ich działalności była walka z zaborcami. Nie potrafili jednak wyzwolić się jeszcze od emblematów doktrynerskich klasycznego socjalizmu zachodniego. Natomiast od wpływów rewolucji wschodniej, obiecującej nam wszelką wolność w granicach wielkiej Rosji, ^{mającej} ~~powstałej~~ na gruzach caratu, byli już

zupełnie zabezpieczeni. To stwierdzenie ucieszyło mnie bardzo i wzmocniło psychicznie.

Obiecałem moim towarzyszom warszawskim dostarczać w ~~dużej ilości~~ wydawnictwa zagraniczne i całą produkcję ryskiej drukarni. Mieli nas zawiadamiać o swoich zapotrzebowaniach i przysyłać manuskrypty do druku. W Warszawie wydawali oni i drukowali sami różne proklamacje, ale były bardzo nieczytelne, bo odbijane ze składów czcionkowych szczotkami, tak jak się to robi dla przeprowadzenia korekty.

Było naszą ambicją wszystkie koszty ~~publikacji~~ ~~współpracy z Warszawą~~ pokrywać własnymi siłami.

Po powrocie do Rygi praca nasza ruszyła wzmożonym tempem. Zabrałem ze sobą Feliksa Perla, który współpracował w drukarni.

Pierwszy wielki transport druków do Warszawy dostarczyłem sam. Wielki kufer podróżny zapełniłem wydawnictwami zagranicznymi i ~~naszą produkcją ryskimi~~.

Stanałem w hotelu Skowiańskim na Podwalu.)

(Było to w grudniu 1890. Opróżnienie przywiezionego kufra nastąpiło w przeciągu kilku godzin przez towarzyszy, przybywających kolejno i wynoszących pod swoimi płaszcami zakazany towar.

Po oddaniu w ten sposób całej literatury, wyjechałem na jakieś 10 dni do Płocka, celem odwiedzenia narzeczonej. Tu znalazłem prawdziwy odpoczynek w miłym zaciszu rodzinnym.

Powróciwszy do Warszawy, dowiedziałem się z niemałym przerażeniem, że tymczasem nastąpił pogrom partii "Proletariat". Oprócz nielicznych stosunkowo członków organizacji, którym udało się zbiedz zagranicę, prawie wszystkich wybitniejszych działaczy ujęto i osadzono na Pawiaku.)

Dowiedziałem się również, że w więzieniu policja strasznie

x) *W grudniu 1890 roku, w którym wprost w Warszawie dokonano takich przetrzymań i morderstw.*

maltretuje i bije towarzyszy, których całym przewinieniem była agitacja i rozdawanie broszur.

Okazało się później, że wszyscy oni, byli już przed tym śledzeni t.j. przed wynoszeniem mego transportu z hotelu^{i czekało} tylko na moment, kiedy będzie można za jednym zamachem rozgromić jak największą ilość "buntowników". Możliwe, że i ja zostałem przytym ^{zde} ~~roz~~konspirowany, a nie aresztowano mnie zapewne tylko ze względów taktycznych. Byłem zupełnie nowym i nieznanym osobnikiem, którego należało pozostawić na swobodzie, jako narybek dla ^{masowych aresztowań} ~~dalszych pogromów~~.

Wprawdzie o moim nazwisku i miejscu stałego przebywania nikt z aresztowanych nie był poinformowany, a tym, ^{coś} którzy ~~wszystkie~~ wiedzieli, udało się wyjechać za granicę, w każdym jednak razie bezpieczeństwo moje było zagrożone.

Wzburzony do głębi tym co w Warszawie zastałem, w szczególności zaś ^{ie} zwrócićm traktowaniem więźniów na Pawiaku, powróciłem do Rygi z tym, że jakaś bardziej radykalna reakcja musi z naszej strony nastąpić.

Tym razem podróż moja powrotna do Rygi odbywała się z zachowaniem wszelkich ostrożności, celem zatarcia wszelkich śladów za sobą.

Po moim powrocie, ~~oprócz normalnej naszej pracy~~, rozważaliśmy w nielicznym zaufanym gronie możliwości odwetowe z naszej strony, wobec ostatnich brutalnych represji stosowanych ~~przez zabórę~~ ^{w Warszawie}.

W tym mniej więcej czasie ponieśliśmy dotkliwą stratę. Nasza placówka graniczna, oddająca nam tak nadzwyczajne usługi, przestała dla nas istnieć. A sprawił to niechcący jeden z rewolucjonistów rosyjskich, student politechniki Iwanow, pochodzący z Syberii. Odnosząc się bardzo krytycznie do działalności swoich rodaków z europejskiej części Rosji, uprosił nas o przyjęcie go do współpracy.

Sybiraków, narodowości rosyjskiej i polskiej, wiązało bardzo silnie wspólne pochodzenie, a cały wielki kraj azjatycki stanowił dla nich pewnego rodzaju ojczyznę, do której byli niezmiernie przywiązani. Bez różnicy swego pochodzenia narodowościowego, byli oni wielkimi patriotami swego kraju. Było to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że Syberia posiada piękną przyrodę, a jest przytym słabo zaludniona. Jej część południowa posiada ponadto bardzo łagodny klimat.

Fakt, że względnie ^{znaczna} ~~duża~~ część inteligencji syberyjskiej stanowili potomkowie zesłańców politycznych, wytworzył większą moralność i wartość ^{ideową} ~~wewnętrzną~~ górnej warstwy społeczeństwa, w porównaniu z mieszkańcami samej Rosji europejskiej. Stosunek do Polaków był tam bardzo bliski i zupełnie szczery. Te właśnie względy zaważyły na uczynieniu zadość życzeniu Iwanowa.

O Syberii opowiadał mi wiele Piłsudski, który pozostawał tam na zesłaniu sześć lat. Mówił mi, że odczuwa wielką tęsknotę za tym krajem; pamiętam jego ^{Słowa} "Gdy już będę bardzo znużony działalnością w Polsce, chciałbym być znowu zesłany na Syberię, na osiedlenie, bo tam mógłbym najlepiej odpocząć".

Iwanow, który jednocześnie odsługiwał w Rydze swoją jednoroczną służbę w wojsku, chcąc w szerszej mierze wykorzystać swój czas dla współpracy z nami, czynił różne zabiegi, by go zwolniono z wojska, jako niezdatnego do dalszej służby. W tym celu przecinał sobie ściętno u prawej ręki, a gdy to nie odniosło skutku, przestrzelił sobie rewolwerem palec wskazujący. Ale i to zawiodło, bowiem z racji małego kalibru kuli, wytworzył się tylko mały otwór w środku kości, co się później również zagoiło.

Tymczasem dwa te zabiegi Iwanowa, zwróciły uwagę

jego przełożonych. Wszczęto śledztwo w tej sprawie i groziła mu surowa kara rozmyślnego działania dla uchylenia się od służby wojskowej. Postanowił więc uciec zagranicę. Chcąc mu w tym pomóc, skierowaliśmy go na naszą placówkę graniczną, dając mu paczkę naszych najnowszych druków, dla dostarczenia ^{ich} ~~jej~~ do przedstawicielstwa londyńskiego naszej partii.

Na granicy, przy spotkaniu się z drugim takim uciekinierem politycznym z Warszawy, zostali ^{obydwoj} ~~oni~~ ujęci przez straż. Sytuacja była groźna. Nietylko straciliśmy możliwość dalszego korzystania z doskonałej placówki granicznej, która nam dotychczas nieocenione dawała usługi, ale ponadto groziło to rozkonspirowaniem miejsca pochodzenia pakietu wiezionego przez Iwanowa. Na szczęście, mieli obydwaj zaarrestowani uciekinierzy możliwość porozumienia się i, ponieważ nie było już sposobu zniszczenia wiezionej paczki, przypadkowy towarzysz Iwanowa poświęcił się i przyjął za swoją. Zresztą, jak twierdził, nie było to z jego strony takie wielkie poświęcenie, albowiem miał już wiele innych "grzechów" na swoim sumieniu.

Pomimo wszystko, ^{gdy} ~~gdy~~ protokół graniczny znalazł się w centrali warszawskiej żandarmerii, ^{powstało u nich} ~~wysunięto~~ podejrzenie, że broszury, znalezione w paczce, są pochodzenia ryskiego. I tutaj zaszła okoliczność, która uratowała nas z opresji, a która była charakterystyczną dla stosunków panujących wówczas wśród żandarmów rosyjskich, na tle wzajemnej konkurencji zawodowej. Kiedy bowiem placówka warszawska, na podstawie swoich podejrzeń, zwróciła się do żandarmów ryskich o dokonanie miejscowego wywiadu i przesłała im cały szereg sprecyzowanych zapytań, ci uczuli się dotknięci wkroczeniem żandarmów warszawskich na ich teren i dochodzenie przeprowadzili w sposób zupełnie nieoczekiwany, a dla nas bardzo korzystny. Chociaż powołano do zeznań cały sze-

reg studentów z naszego towarzystwa poza korporacyjnego, to jednocześnie pytania stawiane były w ten sposób, że zanim badany zdążył dać odpowiedź, już mu ją sugerowano. Żandarmi wypowiadali przytym dość bezceremonialną krytykę pod adresem swoich kolegów warszawskich, zarzucając im brak inteligencji oraz nielogiczność w formowaniu swych podejrzeń.

Trzeba dodać, że tylko mała część kolegów była wtajemniczona w fakt istnienia naszej drukarni w Rydze. Najzupełniej negatywny wynik śledztwa był doskonałym dowodem, jak bardzo zależało żandarmom ryskim na niewykryciu przestępczych poczynañ polskich studentów (w ich rejonie).